

**Ks. bp Antoni Dydycz\***

*Drohiczyn*

## **ROLA DUCHOWIEŃSTWA W KSZTAŁTOWANIU POSTAW PATRIOTYCZNYCH POLSKIEJ MŁODZIEŻY POD ZABORAMI<sup>1</sup>**

1. Wielce Szanowni Organizatorzy XXI Forum Polonijnego skierowali moją uwagę na patriotyczne wychowanie młodzieży, i to w tej przestrzeni, w której uczestniczyli katoliccy duchowni. Sprawa dotyczy czasu zaborów. Różnie wyglądało z możliwościami pełnienia tej jakże ważnej misji, ponieważ zaborcy robili wszystko, aby osłabiać działalność Kościoła katolickiego, a to z tego względu, że jedynie ta duchowa rzeczywistość pozostała w miarę dostępna dla obywateli Rzeczypospolitej. Co więcej, poszczególni zaborcy robili wszystko, aby kontakt w ogóle Polaków, a szczególnie młodych, jak najbardziej ograniczyć w stosunku do duchowieństwa.

Mając na uwadze 100-lecie odzyskania Niepodległości, wypada sięgnąć do przeszłości, aby prześledzić różne etapy niestety bardzo poważnych przeszkód. Mieliśmy przecież przeciw sobie trzy potęgi militarne. Stąd też ważne było, aby nie tracić ducha. I w tym względzie obecność duchownych wychowawców, względnie nauczycieli, w formacji kolejnych pokoleń była wyjątkowo istotna, wręcz niezbędna. Z pewnością zewnętrzne bariery stawiane przez zaborców miały na celu jak najskuteczniej utrudnić zakorzenienie młodych ludzi w polskim obyczaju, kulturze, a nawet języku. Trudno dostępna była literatura. Wielką więc rolę w podtrzymywaniu polskiej tożsamości odgrywały głównie praktyki religijne. Przez wieki ukształtowało się wiele różnych tradycji, które jakby samą swoją obecnością stały na straży więzi duchowej z dawnymi laty i z byciem sobą. I jakkolwiek Rzeczpospolita na swoim terenie przyjmowała ludzi różnych

---

\* **Ks. bp dr Antoni Pacyfik Dydycz** – biskup ordynariusz senior diecezji drohiczyńskiej. Obecnie z upoważnienia Episkopatu Polski koordynator przygotowań do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego męczenników Wschodu (kapelanów wojskowych zamordowanych na Wschodzie, w tym ofiar zbrodni katyńskiej). Odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

<sup>1</sup> Przemówienie wygłoszone 28 kwietnia 2018 r. na XXI Forum Polonijnym w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu.

wyznań, to jednak wiara katolicka stanowiła swego rodzaju kościół tożsamości narodowej i obywatelskiej.

2. Zanim przejdę do omówienia roli nauczania duchownych w sferze patriotyzmu, pragnę najpierw przypomnieć, ku czemu wychowanie powinno zmierzać, aby wspomagać młodych w rozwijaniu osobowości jako takiej. Kiedy bowiem mówimy o osobie, to w przestrzeni społecznej mamy na myśli: postawę, program życia na przyszłość, a następnie jaźń subiektywną i odzwierciedloną. To są te cztery elementy, które winny towarzyszyć rozwojowi osobowemu.

Na postawę składają się przekonania, dążenia i emocje. Chodzi więc o umysł, od którego mają zależeć przekonania; następnie – o wolę, aby nasze dążenia się nie rozpraszały, i o serce, uczucia – bez emocji bowiem trudno się pogodnie rozwijać.

Drugim wspomnianym składnikiem osobowości jest program na życie. Chodzi o to, kim chcemy być, do czego pragniemy dorastać, jakich zadań możemy się podjąć i jakie stanowiska przyjąć. A to przy formacji jest niesłuchanie ważne. Im wcześniej młody człowiek wybierze swój kierunek i będzie go sumiennie realizował, tym większa gwarancja, że do czegoś dojdzie.

Kolejnym elementem osobowości jest jaźń subiektywna, czyli świadomość naszego „ja”. Wiemy dobrze, że w tej dziedzinie nie mamy szans na obiektywizm, gdyż to nasze wyobrażenie o nas samych stanowi oparcie dla tego typu jaźni! Tak się nam wydaje, za taką czy za takiego się uważam. I to jest moje osobowe credo. Ważne, abyśmy w czasie dorastania do dojrzałości, rozwijania się, wzrastania starali się zdobywać na jakiś obiektywizm. Tutaj życie religijne przychodzi z wyjątkowo wielką pomocą.

Czwartym elementem osobowości – silnie związanym z tym poprzednim – jest jaźń odzwierciedlona. Mamy na myśli nasze „ja”, ale nie to, które sobie wyobrażamy, ale to, które tworzy się w nas pod wpływem przyjmowania opinii rodziców, duchownych, nauczycieli, kolegów, koleżanek, przyjaciół. Wsłuchując się w to, co o nas mówią inni, zbieramy to wszystko razem i powstaje tylko pytanie, który obraz naszego „ja”, widziany przez innych, będzie się starał zagościć w naszej świadomości i stać się wiodącym.

Proszę mi wybaczyć, że poświęciłem nieco czasu na przypomnienie, z jakich tworzyw składa się nasza osobowość, czyli świadomość naszej tożsamości. O tym powinni pamiętać rodzice, nauczyciele, wychowawcy i duchowni. Każde nasze słowo, każdy nasz gest, każde nasze zachowanie, które dociera do dzieci i młodzieży, staje się bowiem swoistym współczynnikiem kształtowania się i rozwijania konkretnej osobowości. Nie możemy podchodzić do sprawy bez troski i zachowywać się wobec dzieci i młodzieży, jakby byli naszymi równorzędnymi osobowo partnerami. Owszem, należy dawać dzieciom do zrozumienia, że czujemy się bliscy, ale to nie znaczy, że zapominamy o tym, aby nie zaśmiecąc

wyobraźni dziecka czy młodej osoby i nie kierować jej w złą stronę, aby nie rujnować ich przekonań, dążeń oraz emocji.

3. I teraz mamy już czas, aby przypatrzeć się wkładowi duchowieństwa w kształtowanie się postaw patriotycznych młodzieży w warunkach trudnych czy bardzo trudnych. Zaczniemy od Konfederacji Barskiej, gdyż z nią wiąże się pierwszy rozbiór, a więc początek zniewolenia naszego Narodu. Wszystko zaczęło się z obradami Sejmu w 1767 roku. Nie podjął on ważniejszych postanowień, ale pod wpływem rosyjskiego ambasadora zamieszał mocno, gdyż wymuszono na królu decyzje sprzeczne z oczekiwaniami Polaków, uderzając także w Kościół katolicki. Rosja zdawała sobie sprawę z tego, że osłabienie Kościoła oznacza dla niej możliwość coraz silniejszego wywierania nacisku na podporządkowywanie jej dyrektywom.

W Rzeczypospolitej jednak zrodził się opór. Zaczęło się w okręgu radomskim – stąd będzie pochodził Józef Pułaski, przyszły regimentarz konfederacji. Za protestem opowiedział się Episkopat katolicki z wyjątkiem czterech biskupów. Rosjanie więc natychmiast dwóch biskupów – Sołtyka i Załuskiego – wywożą do Kaługi. Na czele konfederacji staje Michał Krasiński jako marszałek i Józef Pułaski jako regimentarz. Walki stłumione w Krakowskim, a potem na Podolu, podjęte zostaną na Litwie i Pomorzu. Konfederaci zaś stworzą swego rodzaju bractwo. Duchowym przywódcą okaże się o. Marek Jardołowicz, karmelita, znany powszechnie jako Ksiądz Marek.

Wspomagali go jezuici, a nawet kapucyni, którzy obecność w działalności konfederacji traktowali także jako misję ewangelizacyjną. W tym czasie wielu innowierców powróciło do katolicyzmu. Przykładowo o. Atanazy (Ignacy Ratzke), kapucyn, pozyskał aż 38 osób religijnie zagubionych. Ksiądz Marek z kolei, kiedy Bar był oblegany, stawał na murach z krzyżem w ręku – na wzór o. Kordeckiego. A po wtargnięciu Rosjan do Baru ks. Marek zostaje pojmany i uwięziony w Kijowie. Po amnestii z roku 1773, po pięciu latach niewoli, zostaje wypuszczony na wolność. Umiera w roku 1799 (albo w 1804). Pozostała po nim legenda podtrzymywana przez poetów i pisarzy romantycznych z Mickiewiczem i Słowackim na czele. To Słowackiemu zawdzięczamy hymn konfederatów pt. *Nigdy z królami nie będziem w aliantsach*. Natomiast Księdzu Markowi przypisuje się prorocką wypowiedź: „A ty [Polsko] jak Feniks z popiołów powstaniesz. Cnej Europy ozdobą się staniesz”.

Ostatnią twierdzą konfederatów będzie Jasna Góra, którą zdobyli Rosjanie, niestety przy pomocy Polaków skierowanych do tych walk przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Józef Pułaski opuścił wówczas Polskę, gdyż ciążył na nim wyrok. Dotarł do USA, gdzie wstawił Polskę i zdobył wielki szacunek.

Konfederaci przez cztery dobre lata walczyli z okupantem i nielicznymi zwolennikami króla. Była to ostatnia konfederacja w dawnym stylu, oparta na młodzieży szlacheckiej. Miało w niej uczestniczyć około 150 tysięcy konfederatów. Wedle historyków to głęboko w dziejach polskich osadzone wydarzenie było ostatnim zrywem szlacheckim, konfederacyjnym i pierwszym powstaniem wyzwoleniczym. To właśnie duch Konfederacji Barskiej był w stanie zmobilizować tak wielu młodych patriotów, niejako przygotowując ich i następców na próby jeszcze trudniejsze.

4. Teraz wypada podjąć wątek odnoszący do wychowania i kształcenia nowych pokoleń Polaków w perspektywie czasów niewoli. Fakt ten wiąże się, na szczęście, z odrodzeniem się szkolnictwa. Po wielu latach funkcjonowania system promowany przez jezuickie ośrodki, zwłaszcza kolegia, zaczyna podupadać, co się zresztą łączy z kryzysem w samym zakonie.

Ale wtedy dają o sobie znać pijarzy z ks. Stanisławem Konarskim na czele. Na tę nową drogę wychowania i kształcenia młodzieży wkroczy także wielu byłych jezuitów oraz osób świeckich. To Jan Zamoyski, kanclerz wielki koronny, wypowiedział jakże ważne zdanie: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. W tym też czasie podjęto wiele działań zmierzających do ożywienia szkolnictwa. Oczywiście, rola ks. Stanisława Konarskiego i pijarów ma tu pierwszorzędne znaczenie.

Wyłaniają się nowe systemy nauczania, powstają nowe typy szkół. Wystarczy zwrócić uwagę na nabierające rozpędu szkolnictwo wojskowe. We wszystkich dążeniach do odrodzenia szkolnictwa uczestniczyli duchowni. To właśnie ks. Konarski kieruje ważne pytania do rodziców i nauczycieli, oczekując od nich wsparcia.

*Czy uważacie, moi słuchacze, że można dać inny, lepszy, czy prawdziwszy obraz uczciwszego niż człowieka religijnego i sprawiedliwego? W ten sposób inne cele wychowawcze łatwo są osiągalne, po cierpliwym zaszczepieniu w duszach młodzieńców miłości religii i sprawiedliwości. Czy może pragniecie, aby im stale wpajano obowiązki względem rodziców, królów, przodków, krewnych, przyjaciół, bliźnich, sług, poddanych ich panowaniu i władzy? Stale to czynimy. Czy może chcielibyście, aby im mocno zalecać ścisłą skrupulatność w opłacaniu sług, mistrzów i rzemieślników, kupców, w szybkim i dokładnym regulowaniu wszelkich długów? I to również poleca się im usilnie. Czy może uważacie za rzecz konieczną uczyć ich świętego dochowywania wiary i prawdy we wszelkiego rodzaju obietnicach, zobowiązaniach prywatnych, we wszelkich układach i ugodach sądowych? Troskliwie ich tego uczymy. A może życzycie sobie, aby ich nakłaniać już od lat najmłodszych do szczerości i stałości w przyjaźni, do doboru przyzwoitych przyjaciół? Czynimy to w pierwszym rządzie<sup>2</sup>.*

<sup>2</sup> S. Konarski, *Pisma wybrane*, t. 2. Warszawa 1955, s. 119.

Sądę, że trudno byłoby sobie wyobrazić program nauczania bardziej uniwersalny i tak wszechstronnie ukierunkowany na wychowanie człowieka o solidnej moralności i otwartej kulturze. Niektórzy mogliby podawać w wątpliwość, czy tego rodzaju szkoły nie były zbyt ograniczone w przekazywaniu wiedzy. Otóż chyba nie! Włoski pedagog, Pino Pellegrino, zauważa, że „[u]czenie się jest ważniejsze od zdobywania wiedzy. Wiedzę zdobywa się z książek, uczy się z życia. Zanim podarujemy dziecku książkę, otwórzmy mu oczy na nasz uczciwy sposób życia”. W późniejszych latach w tym duchu Władysław Bełza podzieli te poglądy w swoim wierszu pt. *Cnoty kardynalne*<sup>3</sup>:

*Trzy są cnoty, o tym wiedz,  
Które trzeba w sercu strzec.  
Pierwsza, Wiary silna broń,  
Wiary, w Polski trwały byt,  
Że ją dźwignie Boża dłoń  
I na sławy wzniesie szczyt.  
Druga, w doli gorzkiej, złej,  
Niech od zwątpień strzeże się;  
Zdrój pociechy płynie z niej,  
A Nadzieja zowie się!  
Trzecia, Miłość, której siew,  
W serca rzucił niebios Pan,  
Która każe własną krew,  
Za ojczysty przelać łan!  
Te są cnoty, o tym wiedz,  
Któreś winien w sercu strzec.*

5. Tego to rodzaju wychowanie i nauczanie dobrze przygotowało polską młodzież na czas Konstytucji 3 Maja, na drugi rozbiór, a w przyszłości także na ten trzeci, i na niewolę. My jednak nie możemy zapomnieć o Powstaniu Kościuszkowskim. Mogło ono dać o sobie znać dzięki ówczesnemu zreformowanemu szkolnictwu. Przekonuje nas o tym droga Tadeusza Kościuszki do tej misji, jaką przyszło mu wypełniać w stosunku do Polski, ale też i w odniesieniu do Stanów Zjednoczonych.

On to swoje wychowanie razem z młodszym bratem najpierw zdobywał w domu rodzinnym, a po jego opuszczeniu znalazł się w Lubieszowie, miasteczku położonym nad Stochodem, dopływem Prypeci. Wychowywali się obaj i uczyli w kolegium Pijarów w latach 1753–1759. Okazało się ono dobrą szkołą. To w nim Tadeusz zdobył podstawy do dalszych poczynań, również w dziedzinie wojskowego wyszkolenia. Nie będzie się lękał podejmowania niebezpiecznych zadań. Nie będzie bał się przeciwstawić armii rosyjskiej, odnosząc wespół

<sup>3</sup> W. Bełza, *Katechizm polskiego dziecka*, Lwów 1912, s. 9.

z ks. Józefem Poniatowskim poważne sukcesy. Niestety, zawiódł król. Ale to nie był koniec patriotycznego zaangażowania Kościuszki. Na wezwanie Narodu wraca do Ojczyzny. Podejmuje się roli naczelnika w powstaniu przeciwko caratowi, słabemu królowi i zdrajcom. W wigilię Zwiastowania Pańskiego, 24 marca 1794 roku, z samego rana udaje się do kaplicy loretańskiej istniejącej w Krakowie przy kapucyńskim klasztorze. Uczestniczy we Mszy Świętej. Kapłan święci jego szablę i błogosławi mu na jakże trudne zadania. Z tego świętego miejsca przenosi się na krakowski rynek, gdzie wita go rzesza ludzi. I tam składa przysięgę na wierność Ojczyźnie – Polsce.

Już tego samego dnia wyrusza w stronę Warszawy. Zwycięża pod Raławicami. Wzywa do boju o wyzwolenie chłopów, mieszczan i ziemian. Przybywa mu coraz więcej kos. Niestety, bitwa pod Maciejowicami kończy się klęską, a ranny naczelnik zostaje wzięty do niewoli. Był to tragiczny 10 października 1794 roku.

Po paru latach zostaje zwolniony z twierdzy. Udaje się do Francji, a potem do Szwajcarii. Car Aleksander zaprasza go do uczestnictwa w kongresie wiedeńskim. Przybywa do Wiednia, mając nadzieję, że coś się uda uzyskać dla Polski. Jednakże tam dowiaduje się, że car chce utworzyć Królestwo Polskie (terytorialnie znacznie mniejsze od Księstwa Warszawskiego). A to będzie oznaczało, że ten sztuczny twór pozostanie na usługach Rosji. Rezygnuje więc z udziału w naradach i wraca do Francji, skąd wkrótce przenosi się do Szwajcarii. Tam umiera.

Na Polesiu nad Stochodem przetrwał budynek kolegium, a nasi rodacy po odzyskaniu Niepodległości niemal sto lat temu nad wejściem do kolegium umieścili napis: „Tu kształcił swą wzniosłą duszę i umysł Tadeusz Kościuszko, 1753-59”.

Ale to nie koniec. Jesteśmy blisko, na Podlasiu. Wedle historyków to właśnie ówczesne województwo podlaskie ze stolicą w Drohiczynie skierowało do armii Kościuszki najwięcej rekrutów, choć było najmniejsze. Po upadku powstania caryca Katarzyna z zemsty zlikwidowała województwo podlaskie, a nieco później jej następcy pozbawili nasz gród nadbużański również praw miejskich.

Postać Tadeusza Kościuszki zakorzeni się mocno w sercach Polaków. Stanie się fundamentem i natchnieniem dla Legionów Dąbrowskiego, a w późniejszych latach będzie patronować kolejnym zrywom powstańczym i wojnom regularnym. Nieprzypadkowo Kościuszko ma swoje trwałe miejsce w *Mazurku Dąbrowskiego*, ogłoszonym przez Naród – po latach walk – hymnem Polski. Autor *Mazurka* nie omieszkał zaś przed laty to wszystko przewidzieć i dlatego cieszy nas werset, który będzie przypominał, że na wszelkie niepokoje „Kościuszkę Bóg pozwoli”.

6. Wychowankowie szkół, w których duchowieństwo katolickie pełniło posługę, troszcząc się o patriotyczne wychowanie, stanowiące przecież niezbędny element w rozwoju osobowym każdej dziewczyny i każdego chłopca, ci to wychowankowie byli obecni w wojnach napoleońskich, a potem w Powstaniu

Listopadowym, strzegąc godności i honoru Polaka. Nie zgodzili się bowiem na to, aby w myśl carskiego rozkazu wyruszyć na zachód i nie dopuścić do powstania państwa belgijskiego. Mimo pewnych trudności uratowaliśmy Belgię, ale sami ponieśliśmy duże straty. Widocznie nie byliśmy wystarczająco i w większej liczbie głęboko zakorzenieni w tym, co nam przekazywano w ówczesnych szkołach. Powstanie Listopadowe nie okazało się sukcesem, chociaż nie można zapominać, że każdy taki zryw – jakkolwiek niepewny owoców, efektów – ożywia poważną część społeczeństwa, a może nawet większą. I to przyczyniało się do tego, że każde nowe pokolenie otrzymywało swoisty moralny bodziec, aby nie zapominać, kim się być powinno i skąd się pochodzi!

Zanim jednak przejdziemy do kolejnych lat naszych dziejów, chciałbym nieco się cofnąć do roku 1805. Wtedy to Tadeusz Czacki, wcześniej poseł na Sejm Rzeczypospolitej, postanowił w Krzemieńcu na Wołyniu powołać do istnienia liceum, które w przyszłości otrzyma miano „Liceum Krzemienieckie”. Wspierał go w tym książę Adam Czartoryski. Placówka ta będzie istniała do 1831 roku i zostanie przez cara – po klęsce Powstania Listopadowego – przeniesione do Kijowa, już jako liceum z językiem rosyjskim, a po trzech latach stanie się uniwersytetem.

Liceum to zdobyło dość szybko bardzo dobre imię. Tadeusz Czacki okazał się wybitnym wychowawcą, pedagogiem i organizatorem. Z całej niemal Ukrainy przybywała tam młodzież. Do swojej pracy włączył on duchowieństwo obu diecezji, a więc kamienieckiej i łucko-żytomierskiej. Wedle kronikarskiego zapisu dyrektor liceum

*„[r]ównoległe z pozyskaniem szlachty przeprowadził [...] oparcie pracy oświatowej o pomoc duchowieństwa. Gdy zarówno dawna sieć szkolna, jak i mająca się wprowadzić według projektów Czackiego opierały się o szkoły parafialne, pozostające pod zwierzchnictwem proboszczów, musiało być jedną z pierwszych trosk Czackiego podniesienie gorliwości duchowieństwa w pracy oświatowej. Przemawia do duchowieństwa obu diecezji językiem wręcz apostołskim, wskazując na pełnię odpowiedzialności w nowych warunkach politycznych. [...] Wasza ręka opóźni lub posunie oświecenie (tak mówił do księży). Sami siebie doskonaląc, gotujcie innym wydoskonalenie [...], póki tylko kapłan będzie nauczycielem prawdy przez kilka godzin, a nie zgodzi swej nauki z potrzebami ludu i nie będzie ciągłym przez czyny przykładem, a upowszechniania światła nauczycielem, póty cnotliwa narodu wdzięczność nie odpowie zarzutom czynionym przeciwko duchowieństwu<sup>4</sup>.*

Jego apel poparli obaj biskupi: kamieniecki i łucko-żytomierski, prowadząc dotąd 60 i 47 szkół. A to świadczy o dużym zaangażowaniu duchowieństwa w formację młodzieży. Krzemienieckie Liceum dokonało wielkiego dzieła. Kolejne

<sup>4</sup> *Biesiada Krzemieniecka*, z. 1, wyd. 2, red. Z. Jagodziński, red. repr. W. J. Kowalów, Londyn 1977, Biały Dunajec–Ostróg 2006, s. 64-65.

pokolenia po wychowankach krzemienieckich wspominają swoich poprzedników włącznie z pradziadkami, czego dowodzą jeszcze po drugiej wojnie światowej odbywające się spotkania, i to w Londynie. Co więcej, wydawano wówczas pismo „Biesiada Krzemieniecka”. Pamięć o tak popularnym liceum była żywa, i to bardzo, w całym dziewiętnastym wieku, zahaczając o wiek dwudziesty.

7. Niestety, druga połowa dziewiętnastego wieku okazała się jeszcze trudniejsza w dziedzinie wychowania i nauczania dzieci oraz młodzieży. Duchownych było coraz mniej. Zakony zlikwidowano niemal całkiem po Powstaniu Styczniowym. Królestwo Kongresowe właściwie przestało istnieć, chociaż w zakresie ustawodawstwa pozostały niewielkie różnice w stosunku do ziem polskich wcielonych do Rosji. Tam było znacznie gorzej. Ale ożywia się literatura. Romantyzm nieco się oddala, powstaje natomiast bardzo dużo powieści i nowel dyskretnie podejmujących problem formacji młodzieży (np. Maria Rodziewiczówna).

Umiarkowanie łagodnie w tym zakresie postępowały władze austriackie na terenie Małopolski i całej Galicji. Język polski znajduje tam swoje miejsce w szkolnictwie. To z tego okresu pochodzi powieść Józefa Bieniasza pt. *Edukacja Józefa Barącza*. Występuje w niej ksiądz prefekt, który spotyka mającego zdawać maturę Józefa Barącza. Podejmuje z nim rozmowę i pyta go, czy wie, czym się różnią igrzyska ateńskie od rzymskich. Jasna rzecz, że nie wiedział. Ksiądz mu krótko wyjaśnił, iż różnią się tym, że ateńskie odznaczały się pewną kulturą, a rzymskie były nasycone przemocą. I tak go zaskoczonego pozostawił.

Nadchodzi moment egzaminu maturalnego. Kandydaci do tego dyplomu obawiali się najwięcej profesora łaciny. On bowiem „kosił” ich nieźle. I tak oto Barącz staje przed obliczem łacinnika, a on zwraca się doń z pytaniem: „Czym się różniły igrzyska ateńskie od rzymskich?”. Egzaminowany dyskretnie z wdzięcznością skierował swój wzrok w stronę księdza prefekta. A ten – jakby nic nie słyszał. Józef Barącz jakby bez kłopotów zdał na piątkę egzamin z łaciny. Choćby taki szczegół ze szkolnych dziejów świadczy o bliskości duchownych względem wychowanków. Bliskość zaś pozwalała im na bardziej owocną formację. Tego rodzaju zachowania będą dawały o sobie znać również na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku.

Już na początku dwudziestego wieku we Lwowie rodzi się skauting, polskie harcerstwo. Duchowni pracujący z młodzieżą bardzo szybko podejmują tę nową rzeczywistość wychowawczą. Na terenach jeszcze podzielonej przez zabory Polski jawi się postać charyzmatyczna. Mam na myśli ks. Kazimierza Lutosławskiego, który urodził się w Drozdowie koło Łomży w roku 1880. W roku 1912 przyjmuje święcenia kapłańskie. Bardzo często występuje pod pseudonimem „Jan Zawada”. Wypada dodać, że studiował w Szwajcarii i tam otrzymał dar kapłaństwa. W dwa lata potem powraca do Polski. Otrzymuje natychmiast nominację na prefekta



szkół w Warszawie. Organizuje męskie i żeńskie drużyny skautingowe. Dociera do zaboru pruskiego. Bardzo szybko zostaje członkiem Naczelnej Komendy Harcerskiej. Jest wśród tych, którzy na terenach Rzeczypospolitej nazwę skauting przemianowali na harcerstwo. W ten sposób chciano podkreślić, że ta nowa organizacja będzie nastawiona pogodnie do wychowania młodzieży, która z kolei dzięki temu chętniej będzie podejmowała różne zadania.

Ks. Kazimierz Lutosławski na dwa lata wybierze się nawet do Petersburga, aby i tam powołać do istnienia drużynę harcerską o polskim rodowodzie. W czasie wojny polsko-bolszewickiej będzie pełnił posługę kapelana. Wkrótce zacznie wydawać czasopismo „Polak-Katolik”. Harcerstwo ks. Kazimierzowi zawdzięcza projekt Krzyża Harcerskiego. On też opracuje Śpiewnik polskiego skauta.

Na koniec chciałbym przypomnieć sylwetkę jeszcze jednego kapłana, a mianowicie ks. Ignacego Skorupki. Urodził się on w roku 1893. Wstępuje do seminarium duchownego, które podówczas mieściło się w Petersburgu, i w roku 1916 przyjmuje święcenia kapłańskie. Zostaje skierowany do pracy kapłańskiej w Bogorodsku k. Moskwy, a potem do Klinki k. Homla. W obu parafiach organizuje drużyny skautów polskich. Zagrożony przez bolszewików śmiercią, przenosi się do Łodzi, a po jakimś czasie zostaje pracownikiem Kurii Biskupiej w Warszawie. Jednocześnie wypełnia obowiązki wojskowego kapelana pomocniczego. I w tej roli 13 sierpnia wyrusza na front. A front zatrzymał się pod Warszawą. To on poderwał następnego dnia żołnierzy, przeważnie o harcerskim rodowodzie, i z krzyżem w podniesionej ręce wyruszył przeciw wrogom.

Bitwa była krwawa. Bolszewicy zostali odparci, a na polu bitewnym znaleziono zmasakrowane ciało ks. Ignacego. Nic więc dziwnego, że w krótkim czasie męczeński kapelan, narodowy bohater, stanie się bardzo popularny wśród młodzieży. To jego liczne drużyny harcerskie będą obierać za patrona.

8. Razem z powrotem do Polski ks. Ignacego przybyła również Niepodległość. W dniach walki o uratowanie Niepodległości przed napaścią bolszewików w Warszawie przebywał nuncjusz apostolski, ks. abp Achille Ratti. To on zostanie 7 lutego 1922 roku obrany papieżem, przyjmując imię Piusa XI. Krótko przebywał w Polsce, w Polsce wybijającej się na Niepodległość, cały ten czas jednak ją umacniał. Pokochał naszą Ojczyznę. W głównym ołtarzu kaplicy w Castel Gandolfo umieścił wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej. To on 11 kwietnia 1925 roku na spotkaniu z polską młodzieżą powiedział z radością, widząc „[...] taki kwiat młodzieży, taką nadzieję przyszłości i tak bogatą i owocną rzeczywistość na polu szkolnictwa i wychowania chrześcijańskiego. Ten widok, tak wzniosły, wzbudza w sercu naszym uzasadnioną ufność w piękniejszą jeszcze przyszłość<sup>5</sup>”.

<sup>5</sup> *Mowa Ojca Świętego Piusa XI wypowiedziana do młodzieży polskiej dnia 11 kwietnia 1925 roku*, „Wielki Ilustrowany Kalendarz Królowej Korony Polskiej na Rok Pański 1926”, R. 2, Miejsce Piastowe 1926, s. 137.

Przypominam te słowa papieskie, ponieważ po krótkim pobycie w Polsce zapamiętał dobrze, ile ofiar musieliśmy ponieść, aby odzyskać Niepodległość. A to jego wystąpienie jest swego rodzaju podsumowaniem przeszłości i zachętą na przyszłość, aby duchowni troszczyli się o dobrą formację patriotyczną młodzieży, która w naszej rzeczywistości nie byłaby sobą bez obecności Kościoła. Potwierdzeniem tej prawdy niech będzie także nauczanie św. Jana Pawła II, który w swoim przesłaniu do włoskiej młodzieży podkreślił:

*Być młodym to rzucać się jak Piotr i Jan w poranek paschalny do biegu bez tchu, z sercem w gardle z czulej miłości do Jezusa [...]. Być młodym to być tak samo upartym jak Tomasz w Wieczerniku wobec opowieści o Zmartwychwstaniu, ale umieć upór ten przekształcić w poryw całkowitego zawierzenia się Temu, którego odbiera się jako jedyne Pana i Boga (por. J 20,28). [...] Być młodym znaczy odczuwać pragnienie pełnego życia, jak wyznał to kiedyś Jezusowi bogaty młodzieniec (por. Mk 10, 17), a jednocześnie pokonać tę słabość, która nie pozwala oderwać się od siebie i od własnej fałszywej pewności [...]. Być młodym to wreszcie zaznać towarzystwa Jezusa i oczarowania, słuchając Jego słów „z otwartymi ustami” w ciepłym i gościnnym domu, jak dom Marty i Marii (por. Łk 10,42)<sup>6</sup>.*

Tuż przed odejściem do Domu Ojca w apelu do Młodzieży na XX Światowy Dzień Młodzieży w Kolonii (któremu już nie przewodniczył) Jan Paweł II napisał: „Młodzi, nie ulegajcie próżnym złudzeniom i przejściowej modzie, które nierzadko pozostawiają tragiczną pustkę duchową!”

No cóż, Niepodległość przyszła dwa lata przed narodzinami św. Jana Pawła II. Niemniej jednak odwołałem się na koniec do Niego, gdyż ta nasza upragniona Niepodległość często choruje. Wezwania zaś Ojca Świętego zachęcają młodzież kolejnych roczników, aby starała się usilnie o takie kształtowanie swoich osobowości, iżby ich postawy przyswajały coraz bardziej przekonania zawsze oparte na prawdzie, dążenia płynęły ze szlachetnych zamiarów, a uczucia były otwarte na piękno i przyjaźń. Potrzeba zaś podejmowania różnych ról, czyli zadań, w społeczeństwie niech kieruje się ku dobru wspólnemu. Idąc natomiast dalej, wypada życzyć, aby świadomość siebie samej lub siebie samego w przestrzeni jaźni subiektywnej coraz bardziej uwalniała się od egoizmu. Pozostaje jeszcze czwarty składnik naszej osobowości społecznej – jaźń odzwierciedlona, czyli ta, którą budujemy w oparciu o zasłyszane na nasz temat opinie ze strony otoczenia. Nie ulegajmy podszeptom, umizgom. Zachowujmy trzeźwość w myśleniu o sobie i w ocenianiu siebie.

Przytoczeni przedstawiciele duchowieństwa naszego z okresu walk o odzyskanie Niepodległości, a potem z lat wybijania się na Niepodległość są przykładem postawy – sędzę – zdecydowanej większości wszystkich naszych duchownych,

<sup>6</sup> Jan Paweł II, *Przesłanie do młodzieży z włoskiej Akcji Katolickiej – grudzień 2001*, cyt. za: „Niedziela” 2001, 51, s. 4.

których zatroskanie o dojrzałą osobowość społeczną młodzieży polskiej walczyło przyczyniało się do tego, że nasi poprzednicy wpajali w siebie – jako coś wyjątkowo ważnego – ducha patriotyzmu. Przywołany natomiast apel św. Jana Pawła II, skierowany do całej młodzieży świata, jest tylko przypomnieniem, że serca i umysły naszej młodzieży polskiej winny być otwarte na cały świat. Taki przecież kierunek wyrasta z Ewangelii, gdyż to Chrystus jest drogą, prawdą i życiem dla wszystkich. A patriotyzm jest niczym innym, jak solidnym wysiłkiem rodziców, wychowawców, duchownych i całego Kościoła, aby każde nowe pokolenie, zakochane w rodzinie i Ojczyźnie, było gotowe do współpracy ze wszystkimi koleżankami i kolegami świata! Nie ma przecież piękniejszego patriotyzmu, jak ten, który przejawia się w dzieleniu się ze wszystkimi własną wiarą, kulturą i szlachetnością!

I na koniec wspomnienie. Rok 1939, początek sierpnia, na peronie stoją rodzice, odprowadzając swoje dzieci – uczennice i uczniów wiodącego w Warszawie Liceum im. Stefana Batorego. W wagonach okna otwarte. W nich rozśpiewana młodzież. Pociąg rusza. Rodzice machają rękami na znak pożegnania. Z pociągu dobiega śpiew „Wszystko, co nasze, Polsce oddamy”. I oddali! Dziękuję.